Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 18 (23). **Warszawa, czwartek dnia 6 maja 1937 r.** **Rok II.**

TONĄ WE WŁASNEJ APTECE...

W małym miasteczku nad zatoką Biskajską sto lat temu żył i „prosperował" mowny a przemyślny aptekarz. Leczył on okoliczną ludność własnego pomysłu i przemysłu lekami, na które składała się przede wszystkim... woda morska.

Pewnego popołudnia na brzegu morza powstał popłoch, bieganina: aptekarz wywrócił się z łódką i zaczął tonąć.

Jakiś poczciwy mieszczuch zaczął uspakajać rzucających się na brzegu ziomków: „Nie obawiajcie się o niego!. Wpadł do własnej apteki". .

Ta anegdota nasuwa się nieodparcie, jako analogia do ostatniej z wielu podobnych deklaracyj Stronnictwa Narodowego.

Znów ta... woda morska i „zażydzenie", jako środek leczniczy na wszystkie dolegliwości naszego życia publicznego, włączając w to i sprawy państwowe. A przede wszystkim środek dla uzyskania dla siebie władzy.

Tak długo, bo przeszło 30 lat, używała endecja tego środka dla osiągnięcia władzy, że taktyka stała się teorią, podniecającą innych, stała się wiarą.

Endecy naprawdę już uwierzyli, że niepodległość jest wymysłem żydowskim, iż powstania nasze, rozbiór Polski, i konstytucja i w ogóle wszelkie przejawy naszego życia publicznego, to pomysły żydowskie.

Mało tego! Uwierzyli, że ruch encyklopedystów i racjonalizm francuski, te motory Rewolucji Francuskiej, były też intrygą żydowską. Co tu mówić: w interpretacji **adeptów.** Zarazili tą chorobą liczne grupy ficzna i socjologiczna — to podszepty nowoczesnego szatana Żyda.

Endecy wychowali przerażającą megalomanię Żydów, i mikromanię wśród swoich adeptów. Zarazili tą chorobą liczne grupy inteligencji polskiej.

Żadna nowa myśl, żaden ruch myślowy, — nie mają możności dojścia do świadomości zaczadzonych przez endecję sfer inteligenckich, gdyż wystarcza rzucenie przez kogoś podejrzenia, że to sprawka żydowska, aby uniemożliwić zastanowienie się nad tą „podejrzaną" myślą. To inteligencja, a cóż dopiero t. zw. ogół?!

Teraz sami wpadli we własną aptekę i któż ich uratuje? Środek leczniczy „odżydzanie" stał się powszechnym: już wszystkie apteki stosują go, ale do władzy jakoś wciąż daleko i coraz dalej — nie bliżej!

Szczęśliwi rywale — również już mocno podtatusiali, jak i endecja, śmieją się z nich w kułak, przytakując ich lekom. A sprawa **żydowska — rzeczywiście jedna z najważniejszych w naszej polityce wewnętrznej —** jak i wszystkie inne wciąż jest daleka choćby od teoretycznego ujęcia jej w skali państwowej.

Młodzi, własna młodzież endecka, karmiona od urodzenia tymi lekami, sama rwie się do władzy, usuwając starych endeków na margines. Pamięta ona, jak starzy endecy w tych momentach, kiedy im się los uśmiechał, gdy posiadali władzę, gdy mieli decydujące wpływy w rządzeniu krajem bezradnie a głupio poczynali sobie z tą władzą.

Przez 30 lat leczenia wodą morską narosły inne sprawy, inne zagadnienia, inne konieczności życiowe, a przede wszystkim zjawiło się państwo polskie.

Przecież ani jedna przepowiednia endecka nie sprawdziła się, ani jedno przedsięwzięcie — nie udało się. Przeciwnie: runęło wszystko, na czym opierali nadzieje. A więc upadł carat, nie dopisała opieka Francji, same ramy państwa polskiego wypadły nie według schematu endecko-etnograficznego; kochany lud okazał się niepoczciwym ludkiem. Wszystko, co wymyśliła endecja, okazało się niewłaściwą, poronioną koncepcją.

„Został im się jeno"... antysemityzm, a i ten przestał być ich monopolem...

Kilka razy w ciągu 30 lat endecja miała wpływy na większość zawodowej inteligencji polskiej, która uważana była i uważała siebie za „trzon" myśli państwowo-twórczej. No i jak żałośnie się to wszystko skończyło!?

Odbierali władzę z rąk endecji i socjaliści, i ludowcy, a wreszcie ci, „pogardzani" a tak nieliczni legioniści, których endecy uważali za jakąś grupkę zbałamuconych przez Piłsudskiego odszczepieńców od „istinno" (prawdziwie) — polskiego trzonu narodowego, za jaki ogłosiła siebie wyłącznie endecja.

Cóż!... Można by było pośmiać się z tego nadużycia głupoty według powiedzenia Heinego: wolno być głupim — to przywilej dany ludziom od Boga, tylko nie należy przesadzać w głupocie! Niestety jest to jeden z wielkich cieniów, które rzuca na Polskę najstraszniejszy nasz wróg — marazm i niechęć do wysiłku umysłowego, konstruktywnego.

Jedyna jest droga do wielkości: poprzez twórczość i wysiłek pozytywnej pracy, a nie wyklinanie, szukanie winnych, i utrwalanie nieróbstwa przez hasła choćby najnajpiękniejsze.

Za walkę z diabłem, zamiast twórczego wysiłku, zapłaciliśmy utratą niepodległości w XVIII wieku. Miast tworzyć mieszczaństwo polskie wolała szlachta pogardzać handlem i rzemiosłem, i w tej pogardzie oddawała miasta i rzemiosła obcym przybyszom.

Myślenie kategoriami cudzej winy, czynienie z Żydów olbrzymiej potęgi, zamiast dbać o własną świadomą, pozytywną i planową pracę — obniża możliwości realizacji własnych zadań.

Endecja nigdy nie wypracowywała żadnych planów państwowych. Zamiast tego twierdziła, że wystarczy, aby przyszła do władzy, „wszystko" będzie w porządku.

Głupie, strasznie głupie, za nadto głupie...

Ze wszystkich stron naciskają na Polskę siły współczesne, państwa jednolite, zwarte, a endecja wciąż karmi siebie i zaraża otoczenie wciąż tą jedną, jedyną sprawą, i zaleca wciąż te same, stare leki.

A teraz wpadła we własną aptekę! Niech używa w niej, niech się babra, a my patrzymy spokojnie na złośliwych maniaków, którzy niczego się nie nauczyli.

Młodzieży natomiast trzeba szeroko otworzyć okna i drzwi na zagadnienia państwowe: gdy zobaczy przez odpowiednie wychowanie, co za ogrom pracy i twórczości oczekuje ją przy realizacji konieczności państwowych, zapomni ona do końca dni swoich o tym dziwnym tworze pychy, niedołęstwa i staroszlacheckiego nieróbstwa, jakim była i jest endecja.

Patrzymy spokojnie i czytamy w „Warszawskim Dzienniku Narodowym", że stosunek endecji nie zmienił się do Józefa Piłsudskiego po jego śmierci.

Czytamy, wiemy, pamiętamy.

Pamiętamy o małych Polaczkach, wyzbytych poczucia **wielkości.**

Teorią endecji jest kwestia żydowska. Ale nie tylko. Małość także.

W poprzednim numerze „ZACZYNU"

„NARÓD A PAŃSTWO JAKO ZAGADNIENIE POLSKI"

Ukazała się niedawno drukiem książka profesora uniw. J. K. D-ra Olgierda Górki p. t. „Naród a państwo jako zagadnienie Polski" (Warszawa 1937), z której wyjątki wydrukowaliśmy pierwsi z rękopisu w poprzednich numerach naszego pisma*). Książka poświęcona dedykacją w hołdzie pamięci Marszałka Piłsudskiego jako „największego człowieka dziejów Polski" stanowi spory tom, bo przeszło trzysta kilkadziesiąt stron większego formatu, wskutek czego niełatwo dać krótki chociażby rzut oka na całe bogactwo poruszonych zagadnień, względnie oddać w krótkości argumentację autora.

W ogólnym swoim założeniu książka Górki jest nowym zarysem teorii polskiej ideologii państwowej wraz z nakreśleniem własnej koncepcji państwa i jego stosunku do narodu. Autor zastrzega się jednak dobitnie, że założeniem jego nie jest budowanie jakiegoś programu ideologicznego dla obecnej czy przyszłej Polski, gdyż — jego zdaniem — polska ideologia jest w całości zawarta i wyczerpana przez postać, działalność i pisma Marszałka Piłsudskiego. Wyznacza sobie więc jedynie za zadanie teoretyczne wytłumaczenie — jak się wyrażę — „mechanizmu tego jednokierunkowego reflektora politycznego" jakim jest Józef Piłsudski.

Autor zaczyna od charakterystyki chaosu i żonglerki publicystycznej, uprawianej terminami „naród i państwo" w naszej umysłowości, by przejść do ogólnej krytyki literatury z zakresu nauki o państwie, a to pod kątem widzenia, że nie daje ona zrozumiałego dla każdego człowieka wyjaśnienia stosunku między narodem a państwem. Bliżej zajmuje się autor koncepcją nacjonalistyczną tego stosunku, koncepcją może najbardziej rozpowszechnioną w polskiej umysłowości, a mianowicie, że państwo jest formą bytu narodu, mającego za zadanie, by służyć za „środek", czy nawet „narzędzie" realizacji interesów narodowych. Ta cała koncepcja nacjonalistyczna państwa, przyjęta tak powszechnie w Polsce, jest dokładnie kopią niemieckich, nowszych teorii o państwie, a zwłaszcza „Mein Kampf" Hitlera, czego oczywiście nie wolno mieszać z polską ideą narodową XIX i XX w., tkwiącą genetycznie zarówno w upadku Polski, jak w walkach niepodległościowych.

Autor bowiem stwierdza łącznie, że tak samo, jak powojenna myśl socjalistyczna, tak też polska teoria nacjonalistyczna jest odbiciem i powtórzeniem poglądów niemieckich, z którymi najpierw szła zgodnie po torach wszechniemieckości, jako wszechpolskość, by potem zgodnie zawrócić razem w kierunku koncepcyj nacjonalsocjalistycznych i rasizmu. Niezaprzeczenie ciekawym jest przy tym stwierdzenie przez Górkę *diametralnej sprzeczności i przeciwstawności między teoriami o państwie i narodzie hitleryzmu i faszyzmu.* Faszyzm jest pod tym względem najwyższym napięciem poglądów heglowskich i uznaje „ponad wszystko" tylko państwo i jego interes, w zgodnym przeciwstawieniu do niemieckiego i polskiego nacjonalizmu, które zgodnie uważają państwa za środek czy narzędzie realizacji danych interesów narodowych. Z autorytatywnych wypowiedzeń się obydwóch wodzów ruchów t.j. Mussoliniego i Hitlera wynika niezbicie, jak dalece wszystkie polskie kierunki „tak zwane narodowe" są skrajnym przeciwieństwem ideologii i doktryny faszyzmu, co zresztą wynikło automatycznie z faktu kopiowania przez polskich teoretyków nacjonalizmu — zasad wzorów niemieckich. Słusznie autor nazywa „groteską" polskiego życia politycznego te momenty propagandowe na rachunek faszyzmu, w których rzekomi nacjonalistyczni faszyści zwalczają — bez zdawania sobie z tego sprawy — najbardziej podstawowe postulaty faszyzmu, rzekomi przeciwnicy faszyzmu domagają się nieraz tego właśnie, co faszyzm zaleca i realizuje.

Wszystkie te uwagi krytyczne prowadzą autora do koniecznego wniosku, a mianowicie potrzeby *własnej, rdzennie polskiej, teorii państwa*, dla której sprawdzianem rzeczywistości były by zarówno zasady postępowania Marszałka Piłsudskiego, jak wiekopomne rezultaty przezeń osiągnięte.

Ponieważ autorowi literatura naukowa nie daje jasnej odpowiedzi na zagadnienie stosunku narodu do państwa, przechodzi do podania *własnej definicji państwa.* Górka określa państwo, jako konieczne i przymusowe nadprzedsiębiorstwo, które obok spraw przynależnych jednostkom spełnia cele właścicieli państwa, przy czym własność na danym państwie, względnie posiadanie, jest źródłem władzy. Punktem bowiem wyjścia dla rozumowania Górki jest wewnętrzna identyczność prawa publicznego i prywatnego oraz fakt, że wszystkie państwa od prawieków po dziś dzień wykazują istnienie swych właścicieli. Ta własność na państwie np. przy władzach absolutnych lub państwach średniowiecznych, jest niewątpliwą i przez nikogo niekwestionowaną, a natomiast przy innych wypadkach i formach państwowych musi być każdorazowo ustalona. To jest ta zasadnicza podstawa prawniczego myślenia autora, który ściśle *odróżnia podmiot i przedmiot*, t. j. właściciela i przedmiot własności, władcę i obiekt władania. Oczywiście więc obecnie państwo polskie jest zgodnie z pierwszym paragrafem konstytucji kwietniowej — „dobrem", czyli własnością wszystkich obywateli. Górka jednak wykazuje, że tak samo jak w prawie prywatnym, tak w życiu publicznym przy wieloosobowych właścicielach niepodzielnej własności musi zachodzić fakt majoryzacji, który jest *nieuchronną koniecznością* powszechnej demokratyzacji świata w w. XIX. W rezultacie autor dochodzi do stwierdzenia, ze naród Polski jest „właścicielem państwa polskiego", odpowiedzialnym za losy swej własności, przyczym wykazuje, że rozróżnianie państwa na „narodowe" i „narodowościowe" jest rozróżnieniem ilościowym, a nie jakościowym. Polska jest państwem narodowym, a mogłaby się stać państwem narodowościowym tylko w wypadku spełnienia postulatów polskich ugrupowań nacjonalistycznych w duchu różniczkowania praw i obowiązków obywateli według ich narodowej przynależności. Przyjęcie zgodnie z wszystkimi poglądami nacjonalistycznymi za podstawę wyjściową faktu, że naród polski jest właścicielem państwa polskiego, staje się właśnie dla Górki podstawą do rozróżniania interesów narodowych i interesów państwowych, z których pierwsze są sferą interesów właściciela, a drugie sferą interesów posiadanego nadprzedsiębiorstwa czyli państwa. W konsekwencji, ponieważ naród jest ten podmiot, czyli właściciel, a państwo ten przedmiot, czyli własność, każde z tych dwóch jestestw ma swoje oddzielne interesy, które czasami np. przy sprawach kultury, wychowania fizycznego są zgodne, naogół jednak sobie przeciwstawne, tak samo jak to ma miejsce w każdym prywatnym wypadku wieloosobowego właściciela, niepodzielnej własności, gdyż oczywiście dla tej teorii państwa — dowód obywatelstwa danego państwa jest również udziałem we własności na państwie.

Z tej podstawy rozróżniania narodu i państwa jako właściciela i przedmiotu własności, przechodzi Górka do swej „teorii nieodwracalności interesów", której omówienie stanowi większość zawartości książki. Ponieważ wszystko, co jest realizacją interesów przedsiębiorstwa musi wychodzić na korzyść właściciela, to tym samym wszystko, co leży w interesie państwa wychodzi automatycznie na korzyść wszystkich jego właścicieli, a to nietylko narodu — właściciela, ale także wszystkich jego obywateli. *Tym samym nie może zachodzić sprzeczność między interesami państwa, a interesami narodu.* Ten jednak stosunek nie jest odwracalny, gdyż może zachodzić i zachodzi bardzo często, tak samo w życiu prywatnym jak publicznym, sprzeczność między potrzebami a interesami właściciela i jego własności, czyli między potrzebami i interesami narodu, a państwa przez ten naród posiadanego. Tę stronę wywodów przeprowadza Górka bardzo obszernie, ogniskując gros swoich wywodów w odniesieniu do Polski na sprawach mniejszościowych. Wykazuje więc, jak oczywisty „polski interes narodowy" w sensie powiększania polskiego stanu posiadania, koliduje niejednokrotnie z polskim interesem państwowym, którego główną potrzebą jest możność dysponowania współpracą **całej ludności** i narastaniem wszystkich ośrodków całego państwa. Obszernymi przykładami historycznymi z dziejów obecnych, a zwłaszcza polskich wykazuje autor, że wielekroć w jakimkolwiek państwie interes właściciela, np. prywatny monarchy absolutnego, religijny, narodowy i t. d., wziął górę nad interesami państwa, to dane państwo chyliło się ku upadkowi. Najjaskrawiej przejawia się to w dziejach Polski, gdzie właściciel państwa, naród szlachecki, w pełni zrealizował wszystkie swe potrzeby i interesy i przez to musiał doprowadzić państwo do upadku i rozbiorów. Górka, bezustannie operując równoczesnymi argumentami z zakresu prywatnego stosunku właściciela do własności, oraz publicznego, dynastii czy stanów, lub narodów, do swych państw — wykazuje, że jest to nieodporny mechanizm przyczyn i skutków, przy czym za ostrzegawcze memento dla obecnej Polski uważa przedwojenne państwo węgierskie. Węgrzy odzyskawszy pełną suwerenność i niepodległość państwową, po latach ca 350, polityką nadrzędności interesu narodowego doprowadzili do tragicznych rezultatów, a to mimo swego gorącego patriotyzmu, który nigdy nie objął jednak np. zagadnień agrarnych i mniejszościowych.

W konsekwencji dochodzi autor poprzez szczegółowe rozważania statystyczne do stwierdzenia bezwzględnej konieczności nadrzędności interesu państwowego nad wszystkimi innymi interesami, łącznie z narodowymi, gdyż tylko polityka nadrzędności interesu państwowego może realizować cele narodu polskiego. Autor stwierdza, że tym celem narodu polskiego, który łączy sentymenty wszystkich Polaków, bez względu na ugrupowania, jest postulat potęgi i wielkości Polski, czyli „Polska ponad wszystko". Ten wspólny cel łączy ze sobą dodatni, konstruktywny, nacjonalizm polski z polskim nacjonalizmem, złym i destruktywnym. Pamiętać bowiem należy o tym, że postawienie sobie samemu w działaniu politycznym celu wzniosłego *nie jest*

---

*) patrz Nr. 2 „Zaczynu" — „Zagadnienie chwili bieżącej" i Nr. 7 — „Fachowość czy inteligencja".

jeszcze żadnym dowodem ani wskazówką, że właśnie w imię tego celu nie dokonuje się działań destruktywnych i zabójczych. Fakt, że ktoś Polskę kocha i za nią gotów zginąć, nie jest jeszcze żadnym dowodem przeciwko temu, że równocześnie ta sama jednostka każdym swym postępkiem tej Polski właśnie nie rujnuje i nie osłabia. Państwo wogóle, a Polska w szczególności, jest w koncepcji Górki — tym nadprzedsiębiorstwem, które jest przede wszystkim i nade wszystko nastawione na walkę z konkurencją zewnętrzną i przygotowuje się na zwycięskie przetrzymanie momentów kryzysowych, które normalnie nazywają się wojną. W tym leży prawno-polityczne uzasadnienie stanowiska w państwie marszałka Rydza-Śmigłego. Cała polityka każdego państwa, a Polski w szczególności musi być rozstrzygana według zasad umożliwiających i ułatwiających dysponowanie całą ludnością danego państwa, a to przy największym spokoju wewnętrznym i bez środków oporu wewnątrz swych granic. Górka wykazuje cyframi, że Polska jest mocarstwem, ale utrzymanie tego stanowiska mocarstwowego zależy od możności dysponowania w krytycznych momentach, jak przy obecnym stanie statystycznym, współpracą 34 milionów obywateli, a nie tylko gotowością 23 czy 21 milionów Polaków. Dlatego całe zagadnienie mniejszościowe jest dla niego przede wszystkim zagadnieniem wojskowym, a np. taka „sprawa ławkowa" na uniwersytetach jest dla autora tylko zagadnieniem psychiki oficerów rezerwy. Stawia bowiem Górka sprawę prosto i kategorycznie, a mianowicie, że polski obywatel z jakiejś mniejszości narodowej jest dla interesu narodowego przede wszystkim konkurentem i przeciwnikiem, ale dla interesu państwowego jest ten sam obywatel przede wszystkim rekrutem i płatnikiem podatkowym. Głoszenie czy domaganie się realizacji polskich haseł „narodowych" nie przedstawia żadnej wartości, nie jest żadnym wskazaniem jak długo nie obliczyło się skutków na wypadek kryzysów państwowych i wojny. Przy paralelach historycznych polskich nastrojów XVIII i XX w. ustala Górka za prof. A. Skałkowskim ocenę targowiczan, jako tych, którzy *nie byli zdrajcami*, ale reprezentantami ogromnej większości. Targowica miała swoją ideologię, chciała na swój sposób dobrze, ale musiała sprowadzić katastrofę. Twierdzili potem o sobie targowiczanie, że „mieli umysł głupi ale nie zbrodniczy" więc według Górki „caveant consules", by kiedyś w przyszłości nie trzeba było sobie w Polsce powiedzieć ponownie to samo. Po tragicznych bowiem doświadczeniach polskich będzie to już bezwzględnie, tylko zbrodnią.

W zamknięciu swych teoretycznych wywodów podkreśla Górka, że rezultaty polityczne zależą nietylko od zasady według której się postępuje, ale i od umiejętności wykonawców. Dlatego też omawia szczegółowo wypadki wykonywania rządów według zasady „nadrzędności interesów właściciela" względnie narodu, raz w dobrym, a raz w złym wykonaniu, a potym według zasady nadrzędności interesu państwowego, ponownie raz w dobrym raz w złym wykonaniu. Zamyka swe wywody Górka wskazaniem na potrzebę, by polska teoria polityczna przemawiała nie tylko do mózgu, ale także do serc Polaków, i dlatego sięga do opracowania zasad politycznych Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wykazuje punktami a zapomocą metody eliminacyjnej, jak z postulatów negatywnych Marszałka Piłsudskiego wypływa jasno *pozytywna linia Jego wskazań politycznych*, która się cała streszcza w tym wskazaniu, według którego Marszałek sam siebie określał, mówiąc o sobie jako o *„przyzwoitym państwowcu"*. W rezultacie bowiem najgorszego na świecie położenia etnograficznego Polski, a wobec **konieczności mocarstwowości**, z której właśnie wynika duży odsetek mniejszości, istnieje szczególnie dla Polaków obowiązek, by wszystko poświęcić najwznioślejszej idei nadrzędności polskiego interesu państwowego, a „Polskę kochać więcej niż Polaków".

Streściliśmy zasadniczą myśl wywodów Górki o narodzie i państwie z położeniem wagi na zagadnienie Polski. Oczywiście nie sposób było wyczerpać, lub chociażby wspomnieć poruszane zagadnienia zwłaszcza, że książka przynosi w drugiej swej części wiele materiału statystycznego, który służy autorowi za ilustrację jego poglądów o osiąganiu „rezultatów odwrotnie proporcjonalnych od zamierzonych", z chwilą, gdy aparat państwowy próbuje prowadzić politykę nacjonalistyczną. Z natury bowiem rzeczy wszystko, co nie jest wykonywane w imię nakazu interesu państwowego musi przynieść w ostatecznym rozrachunku szkodę zarówno narodowi, jako właścicielowi. W tych obserwacjach statystycznych niewątpliwie będą uderzać czytelnika polskiego, tak systematycznie fałszywie informowanego przez większość naszej prasy, takie momenty udowodnione przez Górkę, jak np. fakt najniższej rozrodczości Żydów wśród wszystkich ważniejszych statystycznie wyznań w Polsce, fakt, że emigracja żydowska już przewyższa ich przyrost, lub dane statystyczne o poważnym rozwoju polskości Małopolski Wschodniej, a to wbrew temu co się dzisiaj próbuje zainspirować polskiej opinii; ten ostatni zresztą czynnik Górka uzależnia od postępu likwidacji wielkiej własności. Podobnego materiału faktycznego znajdziemy w książce bardzo wiele, będąc tym samym zarazem świadkami, jak najbardziej podstawowe i niewątpliwie pewne fakty i dane statystyczne nie są doprowadzane do wiadomości polskiego ogółu. Ma to miejsce, ponieważ prawda i wymowa cyfr utrudnia nagonkę destruktywnego nacjonalizmu, który bez względu na podniosłość stawianych sobie celów musi przez swe rezultaty osłabiać zdolność bojową i siłę państwa polskiego. Dobrym jest bowiem dla Górki nacjonalizm podporządkowujący wszystko wogóle, łącznie z bezpośrednimi interesami narodowymi nadrzędności interesów państwa polskiego, a złym, i destruktywnym ten nacjonalizm, który z takim lub innym szlachetnym i szczerze nawet odczuwanym celem wysuwa interesy narodowe ponad konieczności państwa polskiego.

Trudno dzisiaj w tym obecnym raczej sprawozdaniu, niż recenzji ustosunkować się do książki profesora Górki. Przynosi ona zarówno nowy problem prawno-polityczny, jak inny sposób teoretycznego uzasadnienia bezwzględnie słusznych nakazów polskiej polityki. Konsekwencje, do których dochodzi Górka, pokrywają się w zasadzie z tymi wskazaniami ideologii państwowej, pod którymi płynie polska nawa państwowa od roku 1926, a które w zakresie ustroju przyjęły swą definitywną formę w konstytucji kwietniowej. Książka Górki z innych podstaw teoretycznych i z innym systemem rozumowania daje wyraz tym wskazaniom, którym u wstępu formowania się ideologii Polski niepodległej dał wyraz Bukowiecki. „Polityka Polski niepodległej" (1922 r.), operując jednak raczej argumentami liberalizmu XIX wieku. Górka rozumuje już innymi kategoriami, operuje argumentami interesu, konieczności wojennej, przy czym niezależnie od tych różnic obydwaj schodzą się w uznaniu za drogowskaz, *jedynie polskiej racji stanu, czyli racji interesu państwowego*, inna bowiem racja stanu nie istnieje.

Do książki prof. Górki nieraz jeszcze powrócimy. (214).

MÓWICIE PROZĄ!...

Nasz cykl artykułów, drukowanych od nr. 11 „Zaczynu", p. t. „Kto i jak rządzi myślami milionów?" dobiega końca i wkrótce wyjdzie w postaci broszury. Czas więc napisać do niego „przedmowę". Już wielokrotnie zajmowaliśmy się zagadnieniem „organizowania głupoty" i nieraz do tej sprawy będziemy w „Zaczynie" nawracać, gdyż urasta ona we współczesnej cywilizacji państwowej w znaczeniu negatywnym i pozytywnym do zagadnienia bardzo ważnego.

Tymczasem poświęcimy parę słów cyklowi „Kto i jak"...

P. Jerzy Życki w swej broszurze p. t. „Propaganda a polska racja stanu" (Warszawa, 1936 r., nakładem księgarni F. Hoesicka, str. 80) pisze:

> „Podobnie, jak bohater jednej z komedii Moliera — Pan Jourdain nie uświadomił sobie, iż jego codzienna mowa jest prozą, tak większość ludzi nie orientuje się, że na każdym kroku, we wszystkich niemal dziedzinach życia. spotyka się ze zjawiskami, będącymi jednym z przejawów propagandy.
>
> Propagandę prowadzą bowiem związki międzynarodowe, państwa, partie polityczne, ugrupowania gospodarcze, instytucje finansowe, stowarzyszenia kulturalne czy sportowe, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, — wreszcie nawet korporacje religijne.
>
> W dzisiejszym stanie rzeczy czynniki polityczne odgrywają, pośrednio lub bezpośrednio, dominującą rolę w propagandzie, a zwłaszcza od czasów wojny światowej, państwo podporządkowało sobie organy propagandy politycznej, bądź wywiera na nie wpływ, starając się urobić we wszystkich dziedzinach poglądy obywatela stosownie do swych zamierzeń. Stąd płynie wielkie ożywienie w ostatnich lat dziesiątkach propagandy politycznej, co dało asumpt jednemu z publicystów amerykańskich do spostrzeżenia, że w Europie jest przynajmniej jeden przemysł, który ustawicznie kwitnie — przemysłem tym jest propaganda".

Święta prawda! Otóż to! Takich Jourdainów pośród szerokich mas są liczne miliony — to zrozumiałe dla wszystkich. Wszyscy o tym wiedzą! Tylko nie wszyscy polityczni różnych ugrupowań i kierunków politycznych chcą się przyznać, że oni sami i ich adherenci stale „mówią prozą", że uczą „mówić prozą" miliony. Nie chcą przyznać się, nazywają to jakże ładnie „wychowaniem", „pracą nad kształceniem światopoglądu", „ideologiczno-wychowawczą pracą", a równocześnie w stosunku do propagandy innych wrogich politycznych ugrupowań wołają: „Łapaj złodzieja!", „Oni uprawiają propagandę, oni bałamucą tłumy!".

Otóż w cyklu „Kto i jak..." usiłowaliśmy bez namiętności, gniewu i obiektywnie przedstawić pracę i technikę ośrodków, organizujących propagandę, rządzących emocjami mas, graniem na irracjonalnych pierwiastkach ludzkiej natury, wreszcie rządzących myślami, które najczęściej powstają w szerokich warstwach społecznych na tle uczuciowym.

Oddziaływaniu temu przyjrzeliśmy się w szerokiej skali, poczynając od reklamy handlowej i nie kończąc na propagandzie państw dynamicznych, bo sięgając również do organizacyj religijnych o działaniu nadpaństwowym jak np. kościół katolicki.

Jesteśmy pismem ruchu umysłowego i obchodzą nas zagadnienia umysłowe (racjonalne), a mniej technika wpływania irracjonalnego, jednak i to jest też poważnym zagadnieniem realizacyjnym dla państwa.

Ujawniliśmy, jak niebezpiecznym narzędziem jest propaganda, jeżeli zwraca się przeciw państwu, lub absorbuje pokłady emocji obywateli w innym kierunku, niż to potrzebne jest dla państwa. Równocześnie wyraźnie uwydatniliśmy, jak potężnym narzędziem w ręku państwa może być propaganda i rządzenie myślami milionów w celu realizowania, a raczej wychowawczo-emocjonalnej pomocy przy realizowaniu państwowych zadań. Rozumiemy do-

brze, że propaganda jest zaledwie służką realizacji, i biada państwu, które nie realizując nic wielkiego, nadaremnie spala emocje, entuzjazm i *nadużywa* intensywnych środków do małych celów, jednym słowem strzela z armat do wróbli. Organizowanie przez państwo irracjonalnego rządzenia masami może być podjęte tylko w imię wielkich celów państwowych, a nie tak oto dla codziennej mizernej wegetacji państwowej. Istotą działania państwowego i najważniejszą w hierarchii sprawą jest plan państwowy, a za tym dopiero idzie pomoc w realizacji. Nie można przechodzić od propagandy do planu: to procesy nieodwracalne.

Nic dziwnego, że zaiskrzyły się naładowane elektrycznością gniewu liczne anteny nadawcze naszych rodzimych organizatorów głupoty: rasiści, klerykali, pacyfiści, kapitaliści, socjaliści i inni „iści". Pogniewali się na nasz cykl „Kto i jak...". Nic dziwnego, bo uderzyliśmy w nich, odsłoniliśmy kurtynę podczas przygotowań do przedstawienia, niedyskretnie zajrzeliśmy za kulisy, zajrzeliśmy do ich propagandystycznego garnka. Obraziliśmy poczucie wyższości kulinarnej różnych politycznych kucht, kucharzy i kuchcików! Nic dziwnego!

Nie lubią oni przyznawać się, że „mówią prozą", nie chcą, aby zaglądano, z czego i jak przyrządzają pasztety. Zapewne, ugrupowania społeczno-polityczne, walczące o pełnię władzy, lub o możliwie szerokie ugruntowanie swych wpływów w państwie, chcą wychowywać tłumy, masy, miliony, chcą organizować ich myśli i uczucia. One by chciały mieć „handicap" (wyrównanie szans) w konkurencji z państwem w dziedzinie wychowania. Chciały by one, by „handicap" polegał na tym, że państwo milczy, a one trąbią na licznych antenach wychowawczo-politycznej propagandy. One jak małe dzieci podczas zabawy, gdy widzą, że gra nie udaje się, chcą zawstydzić państwo: „przestań, bo się inaczej nie bawimy!" One chciały by podzielić role oto jak: państwo niech mówi o arytmetyce, one — o historii, państwo — o fizyce, one — o literaturze, państwo — o zoologii, — one o ekonomice, jednym słowem: państwo o... botanice, one — o polityce.

W tych słowach dla uważnego czytelnika wszystko się mieści, co chcieliśmy powiedzieć zasadniczego o naszym cyklu „Kto i jak..."

Jest prawem i obowiązkiem państwa rządzić uczuciami i myślami obywateli, tak samo jak państwo ma prawo do życia, mienia i uzdolnień swych obywateli.

Jest więc również i prawem państwa przychwytywać dla swych celów emocje obywateli. Zapewne, że lepiej było by każdego „intelektualnie" przekonać, za czym tęsknią wszelcy liberałowie, którzy wolą stan anarchii i wolną grę organizatorów głupoty, nawet z wrogich obozów. Ale państwo nie ma czasu czekać na taki utopijny stan umysłowy obywateli, szarpanych tymczasem i odbieranych mu, odrywanych z orbity jego wielkich celów przez tysiączne organizacje, rządzące myślami i uczuciami milionów.

Spokojnie żyli ludzie nieintelektualni bez świadomości mówienia prozą, jak p. Jourdain i miliony jemu podobnych. Spokojnie żyją i żyć będą tacy ludzie w wielu współczesnych i przyszłych układach państwowych.

Zapytajmy na końcu, czy silne państwo, naprawdę silne, nawet organizując w pewnym znaczeniu mechanicznie myśli i uczucia swych milionów obywateli, nie może tego robić na poziomie znacznie mądrzejszym, niż czynią to tysiączne organizacje w państwie, opanowanym przez pozapaństwowe i ponadpaństwowe „organizowanie głupoty", gdy w walce o władzę i wpływy imają się środków byle jakich?

Bądźmy spokojni, że państwo zawsze woli budować na rozumie, inaczej niż reklamujący się mydlarz, lub prowodyr walczącej o władzę partii. Organizować głupotę należy w imię mądrego rządzenia. I nawet w imię ugruntowania mądrości. (77)

DWA OKRESY W DZIEJACH MOTORYZACJI

(333) Pragnąc zobrazować w ramach jejednego artykułu dzieje naszej motoryzacji, trzeba już zgóry powiedzieć, że będzie to tylko szkic z odnotowaniem zaledwo kilku najbardziej istotnych momentów. Temat jest tak obszerny i zahacza tak głęboko o różne przejawy życia kraju, że wymaga wielu setek stron dla odtworzenia całej rzeczywistości i **ujawnienia związków przyczynowych w tej rzeczywistości zachodzących.** Stronice takie zostaną niewątpliwie wypełnione w niedalekiej już przyszłości. Wypełni je historyk, którego wyda pokolenie, przychodzące nam na zmianę w pracy państwowej. Przyszły historyk spisze dzieje motoryzacji, nie będąc już wtedy krępowany w odsłanianiu prawdy wobec społeczeństwa i w odtwarzaniu rzeczywistości. Okaże się wtedy, iż ujawniona rzeczywistość, w całosci i w szczególności, jest jaskrawą i obszerną ilustracją do świetnego artykułu p. t. **„Sabotaż"** umieszczonego w Nr. 10 *„Zaczynu"*, w którym autor złożył dowód głębokiej znajomości stosunków u nas panujących, przenikliwości oraz trzeźwej i bardzo kompetentnej oceny sytuacji.

Zanim jednak spisana zostanie cała historia motoryzacji, trzeba pójść za nakazem chwili i uchylić już dziś choć rąbek przeszłości. Przeszłość ta bowiem niedostatecznie jest znana czynnikom, powołanym dziś do decydowania w sprawach motoryzacji, a właśnie **poznanie przeszłości dopomaga do unikania błędów i do powzięcia prawidłowych postanowień w teraźniejszości.**

Uchylamy więc rąbek przeszłości z dziejów naszej motoryzacji.

Od schyłku pamiętnego 1918 roku, gdzie znajdujemy również i początek dziejów naszej motoryzacji, do chwili obecnej upłynęło przeszło 18 lat pracy czasem pięknej na różnych odcinkach gospodarki państwowej i pracy — najogledniej mówiąc — **rażąco bezowocnej, jeśli chodzi o odcinek motoryzacji.**

18 lat dziejów motoryzacji można podzielić na dwa zasadnicze okresy. Pierwszy trwał aż 15 lat, zakończył się na schyłku 1933 roku i znalazł, jako całość, swoistą ocenę w artykule *„Polski Zbrojnej"* z dnia 17 listopada 1933 roku. Na łamach tego pisma, poświęconego, jak wiadomo, sprawom obrony państwa, wspomniany artykuł został umieszczony przez tych, którzy rządzili na odcinku motoryzacji totalnie i bezapelacyjnie w ciągu 15-tu lat. Drugi okres rozpoczął się tam, gdzie skończył się okres pierwszy, a więc w końcu 1933 roku, kiedy utworzona została Międzyministerialna Komisja dla Spraw Motoryzacji i kiedy powołane zostały do decydowania w sprawach motoryzacji takie osoby, które nie miały nic wspólnego z jej pierwszym okresem. Drugi okres trwa zatym już czwarty rok i nie jest jeszcze okresem zamkniętym.

O pierwszym okresie mówić już można, jako o zakończonej całości, w której nic nie da się już zmienić i która czeka na sąd historii. O okresie drugim natomiast mówić można jedynie na płaszczyźnie oceny obranej wczoraj polityki i dziś stosowanej taktyki oraz na płaszczyźnie oceny wyników pracy długiej, ale jeszcze niedokończonej, gdzie zasadniczo wszystko daloby się jeszcze zmienić. Ocenę okresu drugiego prowadzić można albo z punktu widzenia zasadniczej aprobaty istniejącego stanu rzeczy, albo też w chęci spowodowania zmian w istniejącym stanie rzeczy i **dokonania ruchu zwrotnicy. To ostatnie mamy na celu,** oddając ten artykuł pod rozwagę czynników, odpowiedzialnych za losy motoryzacji.

Wbrew temu, jak informuje opinię publiczną wzmiankowany już artykuł *„Polski Zbrojnej"* z dnia 17 listopada 1933 roku p. t. *„15-lecie Państwowych Zakładów Inżynierii"*, 15-letni okres dziejów motoryzacji, zakończony w listopadzie 1933 roku, uważać musimy jako **okres marnotrawienia czasu, środków i koniunktury.**

W tym długim okresie zagadnienie motoryzacji utożsamiane było z zagadnieniem fabrykacji samochodów, pomimo że jest ono w rzeczywistości zaledwo jednym z ogniw problemu i bynajmniej tylko jednym ze środków, prowadzących do celu. Samo zaś zagadnienie fabrykacji samochodów utożsamiane było przez 15 lat z działalnością najpierw Centralnych Warsztatów Samochodowych na Pradze (C. W. S.), a następnie z działalnością Państwowych Zakładów Inżynierii (P. Z. Inż.), do których C.W.S. zostały włączone. Działalność zaś obu wymienionych przedsiębiorstw utożsamiana była z życiem i ruchliwością jednej i tej samej w ciągu 15 lat grupy ludzi, którym **brakowało** przede wszystkim **wiedzy fachowej i kwalifikacyj do kierowania tym odcinkiem.**

W rezultacie takiego trzykrotnego wypaczania zagadnienia motoryzacji, wielkie to zagadnienie, stanowiące w dużym stopniu o gotowości obronnej państwa i będące niezbędnym czynnikiem w rozwoju życia gospodarczego kraju, **nie było w Polsce problemem przez 15 lat,** pomimo iż było problemem u sąsiadów, którzy w tym samym okresie czasu problem ten rozwiązali i z czynnika motoryzacji **uczynili u siebie potęgę.** Zagadnienie motoryzacji ani razu w ciągu 15 lat nie było stawiane u nas jako składowa część państwowego planu gospodarczego, związane z nim harmonijnie w nierozerwalną całość. Sprawa motoryzacji w ciągu 15 lat nie była nigdy rozwiązywana przez tych, komu była powierzona, w płaszczyźnie ścisłej zależności, która istnieje pomiędzy potencjałami militarnymi państwa, a procesami gospodarczymi kraju. Głęboka myśl, jaka zawarta jest w zdaniu Marszałka Piłsudskiego: *„Wojsko zależy od wielu prac czysto gospodarczych, które naród stale prowadzić musi"*, pozostawała dotąd i pozostaje nadal bez odzwięku, jeśli chodzi o sprawę motoryzacji. Sprawa ta w ciągu swego pierwszego, 15 lat trwającego okresu, nie była u nas nigdy stawiana tak, jak należało ją stawiać, jak ją stawiali u siebie przodujące państwa europejskie i jak ją postawił w całej rozciągłości autor artykułu p.t. **„Motoryzacja"**, zamieszczonego w Nr. 3 *„Zaczynu"*. Ten artykuł stał się niewątpliwie punktem zwrotnym w podejściu do sprawy dla wielu osób, które zainteresowały się dziś poważnie tą sprawą i będą wywierały wpływ na jej losy.

Sprowadzając w ciągu 15 lat zagadnienie motoryzacji do sprawy produkcji pojazdów mechanicznych, nie stanęliśmy na wysokości zadania nawet w tym skromnym zakresie. Pomijając rzeczy drobniejsze, notujemy, że dwie placówki przemysłowe zajmowały się powyższym zagadnieniem w Polsce: fabryka Ursus i bardzo wiele — Państwowe Zakłady Inżynierii.

Inicjatywa fabryki Ursus, zbudowanej i prowadzonej na początku na rachunek ka-

pitałów prywatnych, a następnie przejętej przez Bank Gospodarstwa Krajowego, nie miała trwałego ciągu i zakończyła się po kilku latach **utraceniem kapitału zakładowego i zaniechaniem fabrykacji podwozi samochodowych** według kupionej włoskiej licencji **SPA**, aczkolwiek samochody **SPA** pochodzenia włoskiego były dobre, prostej konstrukcji i nadawały się do użytku w Polsce.

Inicjatywa, powzięta najpierw przez CWS, a kontynuowana następnie przez PZInż., budowania samochodów bez kupowania licencji zagranicznej i bez posiadania w kraju fachowców trwała aż 12 lat, korzystała z dużej opieki czynników odpowiedzialnych za P. Z. Inż., chroniona była bardzo wysokimi stawkami celnymi na samochody i samochodowe części zamienne sprowadzane z zagranicy, kosztowała kraj wiele pieniędzy, w końcu jednak **zakończyła się również fiaskiem**: impreza samochodów C. W. S. zaniechana została w roku 1931, jako przedsięwzięcie technicznie nie przemyślane i nie opanowane, a handlowo — nawskroś deficytowe.

Niezależnie od poczynań własnych, istniały w pierwszym okresie dziejów motoryzacji również i poczynania zagranicznych koncernów samochodowych, które nie zostały jednak wtedy należycie wykorzystane w kilku wypadkach, gdzie to można było i należało zrobić. To też poczynania powyższe nic trwałego po sobie nie zostawiły. W 15-letnim pierwszym okresie dziejów motoryzacji nadarzała się kilkakrotnie dobra koniunktura pod względem wykorzystania chęci zagranicznych firm samochodowych zaangażowania się w Polsce. Dobra koniunktura była jednak za każdym razem marnowana, a **przez kogo i z jakich pobudek**, o tym napisze przyszły historyk. A może zajmie się tym prokurator? Jako przykład, kiedy kontrahent zagraniczny szedł nam na rękę, a my nie wyzyskaliśmy koniunktury, zacytować można chociażby pertraktacje, prowadzone z włoską firmą *Italia*, z francuską firmą *Latil* i z *Citroenem*. Zwłaszcza te ostatnie zasługują na specjalną uwagę, gdyż **propozycja, którą Citroen złożył dyrekcji P. Z. Inż. w kwietniu 1931 roku** i którą podtrzymał aż do momentu zawarcia przez P. Z. Inż. umowy z **Fiatem była i pozostaje najpoważniejszą i najlepszą propozycją, jaką Polska otrzymała kiedykolwiekbądź od zagranicznego przemysłu samochodowego.** Citroen proponował, że wydzierżawi część terenów P. Z. Inż. przy ul. Terespolskiej w Warszawie, że wybuduje tam fabrykę samochodów za własne pieniądze i że poprowadzi fabrykację i sprzedaż samochodów na swój rachunek, korzystając w najszerszym zakresie z polskich materiałów i z polskiej robocizny. Citroen wysuwał przy tym skromne żądania dla siebie i godził się na odsprzedanie rządowi polskiemu lub polskiemu kapitałowi prywatnemu fabryki w ruchu, po upływie pewnej ilości lat.

Niewykorzystanie pertraktacyj pomyślnie przeprowadzonych z firmą Italia, utracenie świetnej propozycji Citroena, zmarnowanie kilku lat i ogromnych pieniędzy na trwaniu przy niedorzecznej imprezie samochodów C. W. S., postawiło Polskę w roku 1931, a więc w 13-tym roku zajmowania się przez P. Z. Inż. zagadnieniem fabrykacji samochodów, wobec faktu, że **nie ma obecnie krajowej fabrykacji samochodów osobowych.**

Licencja *Saurer*, kupiona przez P. Z. Inż. w roku 1930, nie dała po upływie roku wyników, których osiągnięcie w ciągu roku przyrzekła Dyrekcja P. Z. Inż. czynnikom wojskowym. Wiadomym jest, że tylko pod nieodzownym warunkiem zorganizowania w ciągu roku krajowej fabrykacji dwuch typów podwozi *Saurer* Rada Administracyjna P. Z. Inż. ratyfikowała w roku 1930 umowę z *Saurerem* i zezwoliła na zaciągnięcie przez P. Z. Inż. pożyczki zagranicznej na rzecz uruchomienia fabrykacji podwozi marki *Saurer*.

Niewykonywanie przez P. Z. In. podwozi *Saurer* według umowy licencyjnej, zawartej z tą firmą, i przekreślenie przez P. Z. Inż. fabrykacji podwozi według licencji SPA w fabryce *Ursus*, zaraz po przejęciu tej fabryki pod swój zarząd, postawiło Polskę w roku 1931, a więc w 13-tym roku zajmowania się P. Z. Inż. zagadnieniem fabrykacji pojazdów mechanicznych, wobec faktu że **nie ma obecnie krajowej fabrykacji również i samochodów ciężarowych.**

Bliższa analiza sytuacji, jaka była w roku 1931, wykazuje poza tym, że często **zarządzenia idące z góry nie były respektowane na dole** i że prawidłowe nieraz decyzje i postanowienia z góry, w sprawach organizowania fabrykacji sprzętu samochodowego, były wadliwie wykonywane, względnie świadomie wypaczane u dołu t. zn. na terenie Dyrekcji P. Z. Inż.. Nawet elementarna i oczywista zasada szerokiego oparcia się, przy tworzeniu krajowych fabryk samochodowych, o krajowe huty i zakłady przetwórcze nie tylko nie była doceniana na terenie P. Z. Inż., ale więcej była tam wręcz zwalczana na rzecz realizowania przez ignorantów polityki niczym nie hamowanej zaborczości. Bliższa analiza sytuacji, jaka była w roku 1931, wykazuje i to jeszcze, że P. Z. Inż. nie stały się ośrodkiem myśli twórczej i promieniującej inicjatywy w powierzonym sobie zagadnieniu, że w ciągu 12 lat **nic nie uczyniły dla rozwiązania zagadnienia krajowych surowców dla budowy samochodów**, (które to zagadnienie jest podstawowym), że wreszcie nie przyczyniły się do powstania i rozwijania się krajowego samochodowego przemysłu i drobnych warsztatów w Polsce.

Z takim dorobkiem w wyniku 12-letniej działalności i nie wykonywując podpisanej przed rokiem umowy licencyjnej z *Saurerem*, P. Z. Inż. przeprowadziły w roku 1931 nowe pertraktacje z zagranicznym przemysłem samochodowym, tym razem z firmą *Fiat*, i podpisały we wrześniu 1931 roku umowę licencyjną z tą firmą na warunkach, które stanowią antytezę warunków, zaproponowanych w tym samym czasie przez *Citroena* i wyszczególnionych wyżej.

Opierając w ciągu 12 lat swoją działalność na sztucznie wytwarzanych dla siebie warunkach cieplarnianych, na specjalnej ochronie przez państwo wszystkich swoich poczynań, na dotacjach pieniężnych i subwencjach, na przywilejach, graniczących z monopolem, na wygórowanych stawkach celnych, mających ochraniać krajowy przemysł samochodowy, — pomimo że przemysł nie istniał, — P. Z. Inż. po zawarciu umowy z *Fiatem* osiągnęły szczyt swoich dążeń i wpływów.

A jaki był wynik?

Dwa lata, mianowicie rok 1932 i rok 1933, upłynęły dla Polski pod znakiem umowy licencyjnej z *Fiatem* z roku 1932 i umowy licencyjnej z *Saurerem* z roku 1930. Te dwa lata dopełniły do 15-tu lat pierwszy okres dziejów motoryzacji. Nie poprawiły one jednak sytuacji, gdyż w roku 1933 tak samo nie było krajowej fabryki samochodów, jak jej nie było i w latach poprzednich, a Polska pod względem ilości kursujących samochodów, w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, **odsunięta została na ostatnie miejsce** wśród państw europejskich, jak to wynika z niżej podanej tablicy statystycznej:

Kraj	Ilość samochodów przypadających na 1000 mieszk.
Francja	41
Anglia	35
Dania	34
Szwecja	25
Belgia	22
Szwajcaria	22
Norwegia	18
Holandia	17
Niemcy	11
Hiszpania	8
Włochy	7
Czechosłowacja	5
Austria	4
Rumunia	2
Polska	0,9

Tak wygląda (z pominięciem spraw wojskowych) w ogólnych zarysach, w świetle faktów i cyfr, 15-letni okres dziejów naszej motoryzacji. Brak spodziewanych wyników z istnienia i działalności C. W. S. i P. Z. Inż: jest tym bardziej rażącym, iż faktem jest, że **żaden kraj na świecie nie otrzymał od swego rządu tylu środków materialnych na rzecz tworzenia krajowego przemysłu samochodowego, ile otrzymały i nadal otrzymują P. Z. Inż., i że żaden kraj nie doznał od swoich władz wojskowych takiej opieki i takiego poparcia dla wymienionej sprawy, jakiego doznały i nadal doznają te same P. Z. Inż.**

Brak szerokiego poglądu na problem motoryzacji, niewłaściwe podchodzenie do sprawy, **pomijanie czynnika wiedzy fachowej, wadliwy dobór personalny i niechęć do kontrolowania własnych wyników miarą wyników, osiąganych na tym samym polu przez sąsiadów**, — zaważyły negatywnie na długim, bo aż 15 lat trwającym pierwszym okresie naszej motoryzacji.

Szkoda niewyzyskanej koniunktury. Koniunktura jednak może się jeszcze nadarzyć w przyszłości. Wielka szkoda wielomilionowych sum wydanych bez otrzymania równoważnika. Pieniądze jednak są środkiem wytwarzanym przez działalność ludzką i nigdzie nie jest powiedziane, że w przyszłości zabraknie pieniędzy w Polsce. Zgoła inaczej przedstawia się sprawa trzeciego czynnika, o którym mowa na początku tej pracy, mianowicie czynnika **czasu**, który również został całkowicie stracony w pierwszym okresie dziejów motoryzacji.

Strata czasu jest to strata niepowetowana, największa i najdotkliwsza jak w działalności ludzkiej i w życiu narodów istnieje. Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, jak my w Polsce czas marnujemy, jak **czasu nie liczymy**, pomimo że każdy z nas ma tego czasu ściśle i nader skromnie odmierzoną mu ilość i że nic nie jest w stanie uczynić dla zwiększenia tej ilości.

Czasu straconego z powodu złej roboty i czasu zmarnowanego wskutek bezczynności ani odnaleźć, ani też niczym zastąpić nie można. Każda rzecz i każde posunięcie mają pełną wartość tylko w określonym czasie. Po czasie zaś na wartości tracą. Prawidłowe decyzje i przemyślane posunięcia, zrobione po czasie, najczęściej są bezskuteczne.

Odwieczne prawo, że straconego czasu nie da się powrócić, nie było prawem w pierwszym, 15-lat trwającym okresie naszej motoryzacji.

Czy jest w drugim? (d. c. n.).

Od Administracji

Komplety numerów „Zaczynu" od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. kwartalnie. Komplet numerów za grudzień 1936 r. — kwiecień 1937 r. włącznie kosztuje 4 zł. 50 gr. Przy wpłacaniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

KTO I JAK RZĄDZI MYŚLAMI MILIONÓW?*)

JAPONIA DZIWNY KRAJ

W japońskich szkołach średnich przy nauczaniu historii **zabroniona jest postawa badawcza**. Bowiem nauczanie historii nie służy abstrakcyjnej prawdzie, zdaniem japońskich pedagogów, zbędnej i nieużytecznej dla młodzieży.

Potrzeba jej patriotycznego stosunku do ojczyzny, potrzeba aby młodzież historię swą kochała i była z niej dumna. Historia jest tu jednym z narzędzi socjalnych, służących zespoleniu ducha narodowego. Przynajmniej szczerze! Gdzie indziej czyni się to samo ukradkiem.

Prawdy dociekać natomiast usiłuje się wyżej ale znacznie wyżej niż sięgają uniwersytety bowiem i one nie służą nauce dla nauki. Uniwersytety cesarskie, najwyższe instytucje nauczające, istnieją nie dla aplikowania wiedzy dla samej wiedzy, ani prawdy dla niej samej, ale — jak głosi oficjalna deklaracja — „dla uczenia poddanych, że państwo jest najwyższą treścią, oraz dla kultywowania moralności narodowej".

W wieku XX uczy się więc nadal, jak to pierwszym cesarzem Japonii został **Iimmu** syn **Ninigi-no-Mikoto** wnuka bogini słońca i że rasa japońska **Yamato** jest również pochodzenia boskiego. Wiara ta jest tak silna, że gdy w zeszłym roku prasa amerykańska zamieściła karykaturę mikada, ambasador japoński Sato napisał w nocie protestacyjnej: Nie protestuję dlatego, aby cesarz został obrażony, bo jako osoba pochodzenia boskiego nie może być obrażony, ale uczucia ludu japońskiego zostały dotknięte...

Najlżejszy sprzeciw wśród Japończyków jest nie do pomyślenia. Krytyka takiego stosunku do wiedzy jest niedopuszczalna, a ewentualny krytyk zmuszony do opuszczenia stanowisk oficjalnych (dymisja dr. **Takegawa z Kyoto Imperial University**, postrzelenie prof. Minobe i t. p.).

Ale u nich wszystko niemal jest takie, nawet religia. Szinto przecież z naszego punktu widzenia nie jest religią, lecz czymś pośrednim, **quasi** — religią patriotyzmu i lojalności, czci dla cesarza.

Wierzą, że japońska linia cesarska ciągnie się nieprzerwanie od bogini Amaterasu aż do dziś żyjącego cesarza. Że zajmuje tron z prawa boskiego, reprezentując, zgodnie z teantropicznym typem wiary religijnej, boskość w ludzkiej postaci i władzę hierarchiczną tak teokratyczno-patriarchalną jak i konstytucyjno-monarchiczną.

Jest kompletna jedność władzy świeckiej, rządowej i władzy boskiej. Nazywa się to **sai-sei-icri**, co oznacza, że praktyki religijne narodu i praktyka rządzenia są **identyfikowane** i tworzą jedną pełną całość.

Prof. Hopkins z **Harvard University** nazywa mikada „ucieleśnioną boskością państwa" („Origin and Evolution of Religion").

A w ogóle wyraz **Kami** (Bóg) oznacza nie tylko Bóstwo, lecz wszystko to, co w jakim kolwiek sensie jest wyższe, a więc naprzykład dyrektora departamentu dla naczelnika wydziału lub generała dla pułkownika. W fakcie wyższości, w piastowaniu wyższej hierarchicznie funkcji dopatrują się Japończycy odblasku boskości. Europa zapomniała już dawno, przynajmniej w życiu świeckim, o teorii boskiego pochodzenia władzy. Batalię tę przegrał Kościół w zmaganiach z cesarzami; już nikt nie mówi o słońcu — władzy teokratycznej (boskiej) i księżycu — władzy sekularnej (świeckiej).

Europejski propagandzista ma sytuację nieporównanie trudniejszą, będąc pozbawionym takiego elementu. W obecnej chwili dziejowej marksizm zdołał wyzwolić głębokie pokłady emocjonalności (innego gatunku, ma się rozumieć): to nie tylko teoria lecz i wiara zarazem. Wątpię czy faszyzm, jako doktryna, dorównuje mu w tym.

*) Patrz Nr. 17 „Zaczynu".

Zachowanie odpowiedniej miary między logizmem i psychologizmem oraz odpowiednie stosowanie ich w różnych okolicznościach jest najtrudniejszą bodaj umiejętnością. Bo wszystko ma swoją miarę. Jak nieubłagana logika jest klęską męża stanu i państwa, którym on kieruje, tak z drugiej strony klęską jest przekroczenie granic mitu. Mit bowiem jest fikcją w świecie natury, a rzeczywistością jest w świecie człowieka, wiedzieć trzeba jaką drogą się kierować! A droga ta biegnie wąskim pasmem między tymi dwoma światami: natury i człowieka.

Marszałek Piłsudski doskonale znał teorię tego zagadnienia. „Gdy tysiące razy dzieje problemu w myśli przerzucałem, — pisze — gdy rażących sprzeczności nie mogłem rozwinąć, szukałem **symbolu** tej potęgi **niezbadanej**, która ludziom posłuszeństwo narzuca silniej, niż zwyczajna moc nakazu. Symbolistyka duszy ludzkiej — jakaż ona jest głęboka, jak wiele jest prawdy w cynicznym określeniu pana wojny wielkiego Napoleona: „Dajcie mi guzik, a zmuszę ludzi żyć i umierać za ten guzik".

W przemówieniach swoich często używał Marszałek stylu bajki: „Jeślim dziś wybrał styl bajkowy dla dzieci, to dlatego jedynie, że styl bajkowy silniej w głowach pozostaje. Mam wyraźny cel".

VI. TECHNIKA A PROPAGANDA

SOCJALIZACJA DUSZY.

Kiedyś było tak: narzędziem propagandy była z reguły rozgadana gęba agitatora (płatnego lub z przekonania), rzadziej pismo, najsamprzód ręczne, potym drukowane, jeszcze rzadziej jakieś inne „wymyślne" narzędzie specjalne. W rezultacie zasięg decentralizacji wysiłków: każdy agitator — centralą; nie było sposobów natychmiastowego dotarcia do mas. A już fizycznie biorąc, jeśli chodzi o odległość, ograniczona ona była siłą gardła i głosu przemawiającego.

Wynalazek „powtarzaczy", transmitujących wśród tłumu przemówienie oratora, nie wszędzie był znany.

Ta zależność propagandy od środków technicznych, długo skazywała ją na wegetację, ta sama zależność jednak stworzyła wiek złoty tej nowej sztuki, w której materiałem przetwórczym jest człowiek a celem tworzenie wiary. Takiej czy innej, drobnej czy wielkiej, ważnej społecznie lub mało znaczącej, ale przecież wiary.

Bowiem rozwój środków komunikacyjnych przybrał rozmiary, z których wagi nie zawsze jeszcze zdajemy sobie sprawę. Przez środki komunikacyjne rozumiem wszystkie techniczne usprawnienia możliwości komunikowania się człowieka z człowiekiem tak bezpośredniego jak i pośredniego. Wejdą tu więc: koleje, samoloty, okręty, samochody; poczta, radio, telefon i telegraf; gazety, książki, kino; maszyna do pisania, aparat fotograficzny, plakat i t. d.

Wszystko to służy do pokonania czasu i przestrzeni, dzielących jednostki od jednostek i zbiorowiska od zbiorowisk.

Ginie coraz bardziej „człowiek — świat dla siebie", oddzielony od toku życia kilometrami drogi i tygodniami oczekiwania. Dziś wiadomość o wybuchu wojny w Boliwii obiegnie kulę ziemską w kilka minut, dziś tranzakcję giełdową Warszawa — Yokohama załatwia się kablem w czasie niewiele dłuższym, dziś w kilka godzin można przenieść się fizycznie z Londynu do Berlina, lub oglądać w tygodniku filmowym *Fox'a* wypadki z ubiegłych siedmiu dni.

Człowiek uspołecznia się. Każdy, choćby na najniższym szczeblu drabiny społecznej, może, jeśli zechce, żyć życiem świata: martwić się abdykacją króla angielskiego, cieszyć — powodzeniem Roosevelta; przejmować się kanadyjskimi pięcioraczkami lub rosyjskimi procesami; oglądać na filmie krajobraz hawajski lub słuchać w radio transmisji egipskiej.

Ilu ludzi było w Stanach Zjednoczonych, a ilu zna na pamięć już zewnętrzny wygląd Nowego Yorku; ilu było w naszym Sejmie, a ilu siedzi w nim „w duchu", mając możność studiowania debaty parlamentarnej w prasie?!

Świat zmniejszył się, a ludzie zbliżyli się do siebie (niestety, tylko świadomością, wiadomością, ale nie emocją — przyjaźnią).

Stworzyła to współczesna technika komunikacyjna, środki komunikacji. A środki te są narzędziami propagandy. Stąd właśnie jej wiek złoty, jej rozkwit i potęga.

Istnieje obecnie możliwość nawiązywania kontaktu masowego i jednoczesnego, wychodzącego z jednego lub niewielu punktów. Gdyby ludzkość zachciała, mogła by cała słuchać przemówienia Papieża (mankamentem była by konieczność tłumaczeń) lub odgłosów bitwy pod Bilbao.

Ma to ogromne znaczenie, bo tym pewniej zmusi się jednostkę do określonej postawy lub czynu, im więcej ona widzi podobnie myślących czy działających.

Dzień po dniu, minuta po minucie przez rozliczne te kanały płyną wiadomości, opinie, propaganda, komunikaty, informacje; rozlegają się nalegania lub prośby.

Kamera fotograficzna, plakat, mikrofon i t. p. służą jednemu: wpłynięciu na jaźń człowieka.

Nawet w nocy świecący neon nie daje wytchnienia!

WPŁYW MECHANICZNYCH ŚRODKÓW KOMUNIKACJI.

Wspaniała wydajność mechanicznych środków komunikacyjnych umożliwiła niemal natychmiastowe i (teoretycznie) nieograniczone komunikowanie myśli człowieka innym ludziom. Stworzyła ponadto pewne predyspozycje psychiczne i nowe powiązania.

Nie wdając się w charakterystykę poszczególnych narzędzi komunikacji — temat ciekawy i oczekujący specjalnych opracowań — przejdźmy odrazu do ogólnych wniosków, zakładając, że czytelnik uplastycznił sobie całą potęgę i wydajność pajęczej sieci technicznych środków transmisyjnych.

1) Nastąpiła wspólna wszystkim narodom cywilizowanym *intensyfikacja emocji*. Podniesienie temperatury uczuciowej w reagowaniu na przebieg wypadków życia zbiorowego. Człowiek, który by boksem nie interesował się i nagle znalazł się sam jeden w pustej sali na meczu bokserskim, nie przejął by się. Ale człowiek, który był od najmłodszych lat uczony tysiącem sposobów, że boks istnieje, że jest interesujący, a który znalazł się w sali wypełnionej po brzegi rozgorączkowanym tłumem, sam również będzie się trząsł z wrażenia. Będzie to zgodne z prawami psychologicznymi i socjologicznymi (wychowanie, naśladownictwo, psychologia tłumu, i t. p.).

Tak jest ze wszystkim.

Politycy dopiero niedawno odkryli możliwości eksploatacji pobudliwości psychicznej i jeszcze ich nie wykorzystali, nawet w Niemczech czy Z. S. R. R. Jest to dopiero mały procent tej wydajności, którą zaofiarowuje naukowo zorganizowana propaganda — *monstre*.

Napięcie emocjonalne człowieka cywilizowanego jest stale trzymane na wysokim poziomie nie tylko przez środki komunikacyjne, ofiarowujące mu cały świat i wyrabiające wspólną i jednakową postawę wśród mas, co znakomicie pobudza psychikę, —

ale również i przez tempo życia. Żyje się coraz szybciej. Kardynalną cechą naszej cywilizacji jest szybkość; większość wynalazków i maszyn jej właśnie służy.

A szybkość podnieca.

2) Rozszerza się sfera życia ludzkiego, poddawana wpływom propagandy. Gdy trudno się było ludziom skomunikować, przedmiotem propagandy były sprawy tylko najważniejsze.

Jeszcze 200 lat temu mogły to być tylko takie rzeczy jak: kwestie dynastyczne, wojny lub... podatki (bo podatki należą do najważniejszych; miał chyba rację polityczny ostrowidz Machiavel, mówiąc, iż lud daruje powieszenie dziesięciu niewinnych, ale nie daruje jednego niesprawiedliwego podatku).

W wieku XX niemal cały człowiek z ciałem i duszą jest interesujący dla tych czy owych sił politycznych, gospodarczych lub religijno-kulturalnych.

Jego poglądami interesuje się państwo i Kościół i inne grupy; żołądkiem — firmy farmaceutyczne, smakiem — firmy importujące towary kolonialne.

Proszę kiedyś usiąść z niedzielnym „Kurierem Warszawskim" i wynotować na kartce, pod tym kątem widzenia, wszystkie artykuły i ogłoszenia. Ile będzie tych „sfer życia", którymi żywo interesuje się polityk, ksiądz czy producent. A interesuję się, bo może to robić, bo prasa, radio, kino, nakładcy książek — jak molochy wołają wciąż o nową pożywkę, wciąż gonią za materiałem, sensacją, opinią, wiadomością. Służą one ludziom ale także coraz więcej ludzie służą im.

3) Z rozwojem mechanicznych środków komunikowania się rośnie trudność odróżniania materiału propagandowego od niepropagandowego. Z tego co było tu poprzednio pisane, wiemy, iż jest to zagadnienie niezmiernie ważne, ułatwiające pracę propagandy.

Mały przykład. Jest taka lotniczka, ciesząca się światową sławą, podejmująca ryzykowne loty czy to przez Pacyfik czy naokoło świata — Amelia Earhart. Do najbardziej ryzykownych należał przelot „*non-stop*", bez lądowania z Hawaii do Kalifornii. Prasa amerykańska rozpętała przed tym straszliwy jubel: opisywała nie tylko lotniczkę i samolot, ale i trasę i góry hawajskie i rzekę Waikiki i mnóstwo innych rzeczy. Co się okazało? Pani Earhart dostała na lot od „*Pan-Pacific Press Bureau*" 10.000 dolarów, aby zrobić propagandę hawajskiemu cukrowi i ściągnąć turystów (hotelarze!).

Życie i heca dla businessu, propaganda tam, gdzie wydawało by się, jest tylko wyczyn sportowy.

A zarazem rozwiązanie zagadki dla tych, którzy może kiedyś zastanawiali się skąd biedna pani Amelia Earhart bierze pieniądze na kosztowne eskapady.

W państwach totalnych sprawy idą dalej, gdyż zasadniczo nic nie może być wolne od propagandy, nawet krytyka literacka (zarządzenie Goebelsa). W państwach nie totalnych natomiast większość agencyj prasowych, dzienników i t. p. jest na usługach czyichś, nie służy „prawdziwej-prawdzie", lecz prawdzie widzianej zainteresowanymi oczami.

4) Coraz trudniej uniknąć jednostce afektacji, wywołanej niezliczonymi czynnikami, transmitującymi wieści, myśli i idee. Niesposób uchylić się od psychicznego zarażenia, idącego od coraz to większych okręgów ludzkich włączanych w orbitę skądś kierowanych uczuć. Kręgi te rosną progresywnie, jak lawina.

Cztery miliony komunistów niemieckich nie uległo *tylko* sile fizycznej hitlerowców, to było by niemożliwe, a raczej możliwe, ale przy akompaniamencie salw egzekucyjnych i wśród potoków krwi.

Dyktaturze nie chodzi o uciszenie wrogów, dla niej kwestią życia i śmierci jest *przekonanie* ich, zwerbowanie do swoich szeregów.

Inaczej zginie: każdy dzień będzie bogatszy w przeciwników, a uboższy w pretoriarów.

Komuniści niemieccy zostali powaleni przede wszystkim propagandą. Nie potrzebuję się chyba zastrzegać, że w praktyce oba elementy — *vis absoluta i vis compulsiva* — muszą być stosowane.

Propaganda zrobiła swoje, a dalszy wynik należy do tego, czy obietnice zostaną dotrzymane. To już jednak sprawa odrębna, odpowiedzialność czynnika najwyższego, twórcy i kierunkodawcy a nie wykonawców.

Jak może jednostka nie ulec przemocy wielogłośnej i ustawicznej agitacji. Sama jest bezbronna, tarczą jej — rozum własny i uczuciowy stosunek do zagadnień.

Tarcza to słaba, bo rozumem nie obejmie kaskady życia, jest ona już zbyt szeroka i potężna, a uczucie... jest zmienne i zależne w pierwszym rzędzie od uczuć mas, wśród których się żyje.

Był by tylko jeden sposób: zamknąć oczy i uszy zatkać. Nie jest to bynajmniej żart! Zdarza się, iż wybitne indywidualności, szukając własnych dróg, a nie mogąc przebić się przez mury wrogich propagand, rezygnują z czynnego życia, zaszywając się w książki i zamykając swój krąg do estetyzującego filozofowania na temat życia.

Zamykają oczy i uszy zatykają. Żyją w świecie wyimaginowanym. Niejedno znane nazwisko polskie można by tu zacytować.

(c. d. n.)

„NA NIEMIECKIM FRONCIE PRACY"

Książka Janiny Miedzińskiej p. t. „*Na niemieckim froncie pracy*" (Warszawa, Biblioteka Polska, 1937 r.) jest wynikiem obserwacyj i studiów materiałów zebranych w Niemczech w okresie Międzynarodowego Kongresu Wywczasów i Odpoczynku, który odbył się w lecie 1936 r.

Książka zawiera niewątpliwie wiele informacyj dotyczących teraźniejszych niemieckich stosunków pracy i stanowi jeszcze jeden przyczynek do zobrazowania Niemiec współczesnych.

W szeregu rozdziałów ilustruje autorka poszczególne działy zagadnienia warunków pracy, rozważając je ze stanowiska zadań i czynności inspektora pracy.

III Rzesza wprowadza przewrót w ustroju pracy przez zmniejszenie znaczenia lub całkowite usunięcie decydujących w epoce poprzedniej pewnych czynników w dziedzinie pracy, a stworzenie nowych, stworzenie odmiennych instytucyj i organizacyj sprowadzających całokształt odnośnych spraw na zupełnie inne płaszczyzny.

Osiągnięcia w tym kierunku dokonane wyrażają się w nadaniu nowej roli pracodawcy, który posiada szerokie uprawnienia co do regulowania zasadniczych elementów składających się na stosunki pracy, mając możność określenia celów przedsiębiorstwa, porządku i podziału pracy, oraz decydowania o warunkach pracy, jak: czas pracy, wysokość zarobków i t. p. Państwo zmniejszyło tu swą kontrolę, ograniczając się do wydania ogólnych norm, a pozostawia znaczną swobodę pracodawcy.

Czyż jest to cofnięcie dokonanych w okresie liberalizmu „osiągnięć socjalnych"? Czyż można tak ujmować tę sprawę? Najwłaściwszym jest zrozumienie, że obecny pracodawca niemiecki sam tkwi w układzie zagadnień i funkcyj państwowych. Państwo totalne, dając mu do zrealizowania pewne zagadnienia gospodarcze i określając mu warunki (np. sprawy obronności, surowce krajowe, 6% maximum dywidendy), zostawia do jego decyzji, a raczej uzgodnienia z pracownikami, inne elementy składowe procesów gospodarczych, a przede wszystkim socjalne.

Zagadnienie ścisłe, dane przez państwo, musi być zrealizowane, resztę uzgadniajcie!

Tu się kończy totalizm gospodarczy państwa, zaczynają się nieścisłe, a trudne do ogólnego i jednolitego uregulowania stosunki socjalne. *Właściciel przedsiębiorstwa* w III Rzeszy właściwie jego *kierownikiem z ramienia państwa*, dyrektorem naczelnym.

Rozwiązane zostały dawne związki zawodowe o wielkich wpływach, jako wyraz interesów i walk klasowych. Ustąpiły one miejsce nowej organizacji — Niemieckiemu Frontowi Pracy („Deutsche Arbeitsfront"), który stał się naczelną i totalną organizacją pracowniczą, obejmując zarówno robotników jak pracodawców, pracowników umysłowych i wolne zawody — nie dla obrony zatym interesów jednej grupy lecz dla dobra całości produkcji, jako funkcja produkcji, a nie interesów grup społecznych.

Zniknęły rady załogowe w fabrykach, a powstały „rady zaufania", które podobnie jak „Arbeitsfront" w odniesieniu do całości pracowników w państwie, tak w tym wypadku na terenie danego zakładu pracy, reprezentują nietylko pracowników, lecz i cały personel przedsiębiorstwa wraz z pracodawcą.

Tu należałoby podkreślić jako charakterystyczny rys, jeśli chodzi o udział czynnika społecznego we wpływie na stosunki pracy, że dawne instytucje pracownicze o charakterze klasowym lub jednostronnym jak: związki zawodowe i rady załogowe, zostały rozwiązane. Co zaś do udziału kontroli państwa, wykonywanej dawniej przez inspektorów pracy, — istnieje obecnie duże ograniczenie ich kompetencyj na rzecz „powierników pracy", którzy przejęli nadzór nad całokształtem przepisów o czasie pracy w drodze wydawania zarządzeń taryfowych dla poszczególnych gałęzi przemysłu.

Dalsze rozdziały książki przedstawiają szeroko prowadzoną w Niemczech akcję „piękna pracy" („Schönheit der Arbeit"), rolę organizacji „Kraft durch Freude" („siła przez radość") oraz zagadnienie organizacyj młodzieży partyjnych i pracowniczych, związanych zresztą wzajemnie silnymi węzłami zależności.

Fakt zgromadzenia w omawianej książce sporej ilości informacyj o stosunkach nowego ustroju pracy w III Rzeszy, dowodzi dobrej intencji autorki, nie usuwa jednak żadną miarą nieporozumienia zasadniczego, wynikającego przy zestawieniu punktu widzenia autorki z istotą osiągnięć nowego ustroju pracy w Niemczech. Próby tłumaczenia przemian dokonanych w tej dziedzinie poglądami i przykładami, zaczerpniętymi z przeszłości, są bezowocne, i zakończyć się muszą nieprowadzącym do żadnego rozwiązania zdziwieniem i zakończeniem kilku rozdziałów, jak i całej książki, pytaniem: dlaczego? Nie można bowiem żadną miarą tłumaczyć rzeczy nowych przeszłymi i porównywać okresów nowotworzonych z okresami już minionymi, skończonymi i zamkniętymi.

Państwowe ujęcie w III Rzeszy zagadnień społecznych czy gospodarczych może być zrozumiałe tylko z punktu widzenia planu państwowego, według którego realizowane są ściśle i konsekwentnie z góry założone cele. Z tego stanowiska wychodząc, nie będzie dziwnym ustępstwo państwa w sferze normowania stosunków pracy na rzecz pracodawcy, bo pracodawca ten nie jest już typu przeszłego. Przeciwnie, wychowany państwowo, albo przymusowo wciągnięty w or-

bitę państwowych funkcyj, jest realnym przedłużeniem działalności państwa, przodownikiem i rzecznikiem jego interesów. Nie będzie też dziwnym fakt szybkiego upadku związków zawodowych, jako symbolów dawnych walk klasowych, mimo ich wielkich tradycyj, wpływów i swobód, gdy państwo wkroczyło na dotychczasowy teren walk i ścierania się bezkierunkowych dla państwa interesów poszczególnych grup i wykazało moc działania planowego w myśl nadrzędnego swego interesu, przeprowadzając konsekwentnie i w olbrzymiej części pozytywnie akcję dozbrojenia gospodarczego i militarnego oraz likwidacji bezrobocia. Zwłaszcza o wielkim znaczeniu są rezultaty działalności państwa w dziedzinie zajęcia się bezrobotną młodzieżą i stworzenia dla niej warunków bytu takich, które uchronią ten najcenniejszy dla przyszłości państwa element od wpływów destrukcyjnych.

Tylko myślenie kategoriami państwowymi pozwala na należyte zrozumienie wielkiego procesu przeobrażeniowego, jaki dokonał się od początku istnienia III Rzeszy, w wyniku zastosowania planu państwowego, który znalazł środki na zrealizowanie zadań w układzie społecznym nie do osiągnięcia. Wbrew gospodarczym teoriom „naukowym" i wszelkim przewidywaniom doszło do rozwiązania wielkich trudności gospodarczych, jak w danym wypadku, bezrobocia. Przecież kosztem zrezygnowania przez obie strony społeczne z pewnych swobód i przywilejów indywidualnych i grupowych znalazły znośne warunki wielkie masy pracujące.

Plan państwowy nie potrzebuje się obawiać pytania końcowego książki, co będzie w razie załamania koniunktury, bo działa twórczo wbrew koniunkturze i rzeczywistości innych państw, i potrafi ją zmienić gruntownie. Są ustroje, dla których koniunktura nie istnieje, — same ją tworzą. (13).

GŁOSY I ODGŁOSY

SUROWCE, SUROWCE

Wiele się mówi u nas ostatnio o rozwiązywaniu rozmaitych problemów ekonomicznych i socjalnych przez emigrację. Stąd wołanie o kolonie. Właściwa rola jednak kolonii, tak jak ją rozumieją wielkie mocarstwa kolonialne, jest inna. Polega nie na odciąganiu ludności od Macierzy, ale na dostarczeniu obywatelom zamieszkującym swój kraj możliwości pracy, co się wiąże ściśle z posiadaniem surowców. Gdy skarżyłem się kiedyś przyjacielowi na brak pieniędzy i na trudność wprowadzania nowych oszczędności, odpowiedział mi: **gdy się wydaje więcej niż się zarabia, trzeba nie mniej wydawać, ale więcej zarabiać.**

Zastosowanie tej polityki do państwa jest jedynym racjonalnym dążeniem mogącym zapewnić jego rozwój. Polityka „zaciskania pasa" może być tylko środkiem pomagającym do przetrwania, nigdy zaś celem samym w sobie. Tę prawdę rozumieją obecnie Włochy. Rozumieją ją i Niemcy, stąd ich dążenia do odzyskania kolonii, stąd także podróże dr. Schachta po Europie w poszukiwaniu kapitałów i surowców. Tych bowiem brak Niemcy odczuwają dotkliwie.

„Biuletyn Instytutu dla badania koniunktury zwraca uwagę (**Marianne** 28.IV) na zwolnienie tempa produkcji przemysłowej, które się uwidacznia w nagromadzeniu zamówień, z których pewne są nawet odrzucane, i w zwłoce w dostawach. Tendencja do masowej produkcji by wchłonąć bezrobocie. jest wypierana przez tendencję odwrotną. Zwiększający się brak surowców w pewnych gałęziach przemysłu powoduje zwolnienie tempa wytwórczości a w pewnych okręgach pracuje się już tylko trzy dni w tygodniu. Tyczy się to specjalnie przemysłu tekstylnego.

„Brak żelaza jest jeszcze dotkliwszy, szczególnie od czasu gdy Hiszpania wstrzymała swe wysyłki. Vereinigte Stahlwerke w Dusseldorfie naprzykład, musiały zmniejszyć produkcję, która wyniosła w czwartym kwartale 1936 tylko 1.500.000 ton żelaza lanego, gdy poprzednio 1.600.000 i stali surowej 1.600.000 gdy poprzednio 1.800.000. Import jest także trudniejszy, od czasu gdy państwa zachodnie i Stany Zjednoczone robią zakupy na dozbrojenie a płacą dewizami. To też użycie żelaza musiało zostać zracjonalizowane i wszystkie gałęzie przemysłu, które nie pracują dla planu czteroletniego, będą musiały się ograniczyć. W szczególności budownictwo, które zużywa jedną trzecią produkcji żelaza znajdzie się wobec konieczności zawieszenia niektórych prac."

Pomimo tych trudności Niemcy nie zamierzają rezygnować z planu czteroletniego. Pod znakiem zapytania stoi także ich udział we wszechświatowych konferencjach gospodarczych. Die **Deutsche Volkswirtschaft** pisze:

„My, Niemcy, którzyśmy stracili wszelkie złudzenia co do handlu światowego, musimy patrzeć na fakty jak realiści. W chwili obecnej interesujemy się tylko surowcami, które jesteśmy jeszcze zmuszeni sprowadzić z zagranicy. W tej dziedzinie jesteśmy świadkami zdarzeń poważnych i wiele mówiących. Istotnie, gdy gasną ostatnie ogniska kryzysu światowego, inne powstają na ich miejsce. Szczególnie w krajach przemysłowych, odnowa gospodarcza, będąc bodźcem dla inwestycji, pociągnęła duże zapotrzebowanie na surowce. W dodatku fakt że podnieśliśmy nasze zbrojenia, żeby dorównać innym krajom, spowodował za granicą gorączkę zbrojeń, która także się przyczyniła do wyczerpania surowców i popchnęła niektóre państwa do gromadzenia rezerw — nafty, zbóż i metali — przeznaczonych do obrony narodowej. Ta tendencja została jeszcze wzmocniona przez spekulację, która w chwili wyczerpania zapotrzebowania na surowce dla zbrojeń, siłą rzeczy spowoduje załamanie się kursów.

„Skutkiem tego pożałowania godnego stanu rzeczy były gorączkowa hausse'a kursów rynku światowego, która od połowy roku zeszłego dosięgła 25 do 30% i, co się tyczy Niemiec, które w pewnej mierze są zależne od importu zagranicznego — skurczenie ich przemysłu przetwórczego. Na szczęście autarkia gospodarcza, już częściowo u nas zrealizowana, tak jak i surowa reglamentacja naszego handlu wewnętrznego, pozwoliły nam ograniczyć szkodliwy oddźwięk tej ewolucji na nasze położenie gospodarcze. Po raz pierwszy nasze odosobnienie monetarne daje nam nawet korzyści przez to, że zmniejsza nasz udział w zwyżce cen, którą poznają Wielka Brytania i kraje związane z funtem. Oczywiście, międzynarodowa zwyżka cen, która pociąga za sobą niedostatek surowców na rynku nas także dotyka, ale jednak uniknęliśmy wmieszania w zamęt kursów. Wreszcie dzięki dobrodziejstwom planu czteroletniego, coraz bardziej dającym się odczuć, i reglamentacji popytu, pewne niedogodności, które ta ewolucja spowodowała u nas, są silnie złagodzone.

„To też Niemcy są zdecydowane zachować kierownictwo swymi losami i, nauczone doświadczeniem, będą się interesowały na przyszłość tylko konferencjami ekonomicznymi mogącymi im przynieść prawdziwy pożytek. W istocie, jak możnaby dzisiaj mieć zaufanie do wolnej wymiany, gdy U. S. A., Anglia i Francja szukają daremnie ostatecznej formuły porozumienia monetarnego, gdy problem długów czeka zawsze na rozwiązanie i gdy najważniejsze surowce są ciągle zmonopolizowane".

PANOWANIE NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

P. H. C. Bywater w londyńskim **Daily Telegraph** zwalcza tezę jakoby Włochy były w stanie przeciąć drogę do Indii. Stwierdza, że potęga morska Włoch zasadza się głównie na łodziach podwodnych, samolotach i szybkich torpedowcach, których działalność wobec nowoczesnych środków obrony nie może zaszkodzić wielkim jednostkom morskim. By zapewnić sobie kontrolę nad morzem Śródziemnym Włochy musiałyby mieć flotę dobrze zaopatrzoną w pancerniki, krążowniki, awiomatki. Tymczasem daleko Włochom jeszcze do tego a ich widoki na przyszłe lata są nikłe wobec zbrojeń brytyjskich.

„To też twierdzenia Włochów, którzy obwołują, że są w stanie przeciąć drogi śródziemnomorskie, są pozbawione poważnej podstawy. Oczywiście Włochy mogły by sparaliżować ruch statków handlowych, ale jest rzeczą zupełnie nieprawdopodobną, by były zdolne do poważnego ograniczenia ruchu dobrze uzbrojonej floty wojennej."

„Prawdę mówiąc, Włochy są bardziej narażone na morzu i w powietrzu niż jakikolwiek z ich głównych sąsiadów na morzu Śródziemnym. Nadto założenie imperium we wschodniej Afryce stworzyło dla Italii problem strategiczny nadzwyczaj delikatny, jakim jest utrzymanie komunikacji z morzem Czerwonym.

„To też tytuł „wewnętrznego jeziora włoskiego" nadany morzu Śródziemnemu, wydaje się cokolwiek przesadzony".

PONAD PARTIAMI

Mnogość programów, licytacja haseł, gwałtowne roznamiętnienie ogółu pod wpływem prądów silnych a sprzecznych zmusza nawet najbardziej dotychczas zamkniętych intelektualistów do zabrania głosu. Jeden z owych klerków p. Pirou, profesor prawa, mówi w **Nouvelles Littéraires:**

„Jesteśmy dzisiaj w jednej z tych chwil decydujących, gdy intelektualista musi zejść ze swej wieży z kości słoniowej, nawet gdy dotychczas zawsze odmawiał wzięcia czynnego udziału w politycznych debatach.

„Jeśli gwałtowne starcia namiętności i brutalne zderzenia wrogich sił, których jesteśmy od jakiegoś czasu świadkami, szybko się nie zakończą, Francja może się obudzić jednego z najbliższych dni, w tragicznej sytuacji.

„Choćby była tylko minimalna szansa przyczynienia się, przez naglące wołanie, do usunięcia niebezpieczeństwa, jakżeż intelektualista mógłby się od tej pracy usunąć?

Przypominając trzy zasadnicze postawy na których opierał się świat XIX wieku: własność prywatną, umowę i walutę i stwierdzając ich ewolucję gdyż:

„W porządku wewnętrznym, tak jak w płaszczyźnie międzynarodowej, panowanie prawa nie znaczy bynajmniej obrony bezwzględnej osiągniętych pozycji, skostnienia świata. Trzeba by prawo przechodziło ewolucję związaną z ludzkością jeśli chce zachować swe panowanie"... profesor Pirou oświadcza:

„...ponad partiami z natury jednostronnymi, i ponad klasami z konieczności ograniczonymi, niezodowną jest dzisiaj rzeczą, odwołać się do bezinteresownej opinii elity".

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10